

## **Małgorzata Kafel**

### **Polska jako źle przetłumaczona Ameryka**

Recenzja przekładu książki Arlie Russel Hochschild *Obcy we własnym kraju. Gniew i żal amerykańskiej prawicy*, tłum. H. Pustuła, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017

„Gdy pięć lat temu rozpoczynałam ten projekt badawczy, zaczynała mnie niepokoić narastająca wrogość pomiędzy dwoma obozami, na które podzielił się nasz naród”. Tak w przekładzie Hanny Pustuły brzmi pierwsze zdanie książki pt.: *Obcy we własnym kraju*, będącej podsumowaniem kilkuletniego projektu badawczego amerykańskiej profesor socjologii z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Jeśli budzi ono w polskim czytelniku konotacje o podejrzenie lokalnym zabarwieniu, to dalsza lektura książki Arlie Russell Hochschild sprawia jedynie, że stają się one bardziej natarczywe.

Pewien mój znajomy, notabene tłumacz literatury, w rozmowie na temat obecnej sytuacji polityczno-społecznej wygłosił w odniesieniu do współczesnej Polski następującą konstatację: „Kraj przetłumaczony z amerykańskiej angielszczyzny. Na dodatek źle przetłumaczony”. Lektura książki Hochschild zmusza polskiego czytelnika do refleksji nad zjawiskami świadczącymi o dojmującej słuszności tego stwierdzenia. Jeśli zaś czytelnicze wrażenie, że socjolożka opisuje problemy na wskroś swojskie zostało wywołane przekładem, to tylko w jednym sensie. Dzięki tłumaczeniu Hanny Pustuły szersze grono odbiorców w Polsce ma szansę dostrzec pewne analogie, a to część doniosłej roli tłumacza literatury faktu. Krótko mówiąc, podobieństwo nie narodziło się w przekładzie – tkwi ono w samym oryginale. Zostało jedynie przetłumaczone z amerykańskiej angielszczyzny. Na dodatek dobrze przetłumaczone.

Niewykluczone, iż poruszanie problemów uniwersalnych to tylko jedna z możliwych cech dobrej literatury faktu, tymczasem uświadamianie

czytelnikom, jak wiele łączy ludzi na całym świecie – to jeden z możliwych celów autora rzetelnego reportażu, nie mniej ważny niż uświadamianie im różnic i podziałów. W odniesieniu do czytelnika polskiego, amerykańska badaczka osiągnęła jednak nieoczekiwanie obydwie te cele. Można bowiem zaryzykować stwierdzenie, że Polaków i Amerykanów łączy właśnie to, w jaki sposób są podzieleni. W tym miejscu należałoby zapewne podkreślić, że powyższa refleksja pozostaje na marginesie celu badań i tematu książki Hochschild. Celem jest tutaj bowiem zrozumienie źródeł paradoksu, polegającego na tym, że obywatele głosują w sposób – zdaniem autorki – sprzeczny ze swoim własnym interesem, tematem natomiast – przedstawienie emocji będących podłożem analizowanego zjawiska.

Prócz wspomnianej narastającej wrogości odmiennie myślących (i, co być może ważniejsze, odmiennie czujących) grup społecznych, polski czytelnik *Obcych we własnym kraju* dostrzeże nieuchronnie i inne analogie między społeczeństwem amerykańskim a polskim AD 2016 (wtedy książka ukazała się w USA). Można wśród nich wymienić podobne zjawiska przyczyniające się do radykalizacji nastrojów, takie, jak chociażby zamykanie się w stosunkowo niewielkich enklawach osób wyznających zbliżone wartości. Najbardziej dobitnym tego rodzaju przykładem wydaje mi się wzmianka autorki książki o zakładaniu w Stanach Zjednoczonych osiedli, w których decydują się zamieszkać osoby o zbliżonych poglądach: „Grupa libertarian z Teksasu nabyła grunty na pustkowiu na wschód od El Paso i założyła tam osiedle o nazwie Paulville, zarezerwowane dla «miłujących wolność» żarliwych zwolenników Rona Paula.” [s.26]. Polski czytelnik Arlie Russell Hochschild, o ile oczywiście dotarły doń liczne doniesienia medialne o projektach w rodzaju małopolskiego Osiedla Fatimskiego (skupiającego, jak głosi strona internetowa dewelopera, „tych, którzy chcą stworzyć dom, którego sercem są szczęśliwi ludzie polegający na Bogu, który jest ich inspiracją, wsparciem i bezpieczeństwem”) z dużym prawdopodobieństwem dozna w tym miejscu dojmującego *déjà vu*. Zjawisko grupowania się i izolowania osób o określonych poglądach w obu krajach znajduje odzwierciedlenie również w języku, którym posługują się dziennikarze, ponieważ w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w Polsce, podział objął także środki masowego przekazu.

Mój wniosek z lektury *Obcych we własnym kraju* jest następujący: podobieństwa między współczesną Polską, a współczesną Ameryką są liczniejsze i głębsze niż dotąd sądziłam, a amerykańska autorka najwyraźniej porusza w swojej książce problemy wykraczające daleko poza granice swojego ojczystego kraju. Stąd moje silne przeświadczenie o tym, że to jedna z książek, które koniecznie powinno się tłumaczyć. Jeśli przyjąć, że warunkiem zmian w sposobie myślenia ludzi jest szerzenie mądrych, przenikliwych spostrzeżeń, to książka Hochschild jest także jedną z pozycji pozwalających tłumaczce bądź tłumaczowi literatury zaznać satysfakcji płynącej z możliwości wywierania wpływu na rzeczywistość. Z drugiej strony, przekład tak obszernej analizy wymaga sporego nakładu pracy przy weryfikacji danych, nazw, czy innych elementów opisywanej rzeczywistości, co wiąże się z koniecznością dotarcia do wielu źródeł. Pod tym względem przekład literatury faktu jest często zadaniem mniej wdzięcznym od tłumaczenia prozy literackiej. Polska tłumaczka pracy Arlie Russell Hochschild wywiązała się z niego znakomicie.

Choć mowa o publikacji przygotowanej w oparciu o wyniki badań socjologicznych, w żadnym razie nie przypomina ona suchego sprawozdania z przeprowadzonego projektu. Relacjonując rozmowy i przytaczając fakty autorka książki nie pozostaje obojętna na emocje i nastroje – to one są wszak w pewnym sensie przedmiotem jej badań. W rezultacie czytelnikowi również trudno zachować dystans wobec emanującego z kart książki przejmującego uczucia nostalgii. Rozgoryczenie i żal bohaterów reportażu są podszyte wyraźną tęsknotą za tym co bezpowrotnie minęło – za dzieciństwem wśród dzikiej przyrody. Teza autorki, że wraz ze zniszczeniem środowiska naturalnego bohaterowie stali się swego rodzaju emocjonalnymi wygnańcami wydaje się nie tylko uzasadniona, ale wręcz fizycznie odczuwalna przez czytelnika. No właśnie – odczuwalna. Co więcej, nie tylko w oryginale, ale i w przekładzie.

Wbrew stereotypowi, zgodnie z którym tłumacz dobrze wywiązuje się ze swojej pracy wówczas, gdy jest ona niewidoczna, uważam, że w wypadku przekładu Hanny Pustuły warto docenić właśnie te mniej oczywiste – i z tego powodu widoczne – decyzje translatorskie. Za przykład niech posłuży chociażby tłumaczenie sformułowania „Travelling to the Heart” jako „Podróż do matecznika”. Choć nie byłoby niczego zdrożnego w nazwaniu Luizjany (za

oryginałem) „sercem amerykańskiej prawicy”, trzeba przyznać, iż „matecznik”, wraz z niesionymi przez to słowo skojarzeniami z dziką przyrodą, szczególnie w kontekście tradycyjnych w tym stanie sposobów spędzania wolnego czasu na łowieniu ryb i polowaniu, wydaje się znacznie trafniejsze. Zaryzykowałabym wręcz stwierdzenie, że to przykład wrażliwości tłumacza na coś więcej niż może przekazać znaczenie: wybór tego akurat słowa pozwala bowiem zwrócić uwagę na nastrój, będący jednym z podstawowych wymiarów utworu literackiego oraz doświadczenia czytelniczego.

Nie bez znaczenia dla odbioru książki jest ponadto rejestr językowy zawartej w niej relacji. Przytaczane przez autorkę reportaży licznie i obszernie wypowiedzi jego bohaterów wymagają sięgnięcia po mowę potoczną, oczywiście z należyтым wyczuciem. Co więcej, język bohaterów udziela się także niejako samej badaczce, sprawiając, że przekaz nabiera niezwykle bezpośredniego charakteru. Odzwierciedla on rodzaj uprawianej przez autorkę socjologii opartej na obserwacji życia poszczególnych osób i ich rodzin, a zarazem stanowi dużą zaletę książki. Zastosowanie w przekładzie odpowiedniego rejestru językowego przy uwzględnieniu przyzwyczajzeń polskiego czytelnika (bez nadmiernej domestykacji w odniesieniu do stylu wypowiedzi) wymaga opanowania odpowiedniego warsztatu translatorskiego, którym Hanna Pustuła niewątpliwie się wykazała. Stąd, nawet jeśli miejscami polski czytelnik odniesie wrażenie, że tekst cechuje swoboda nieco większa niż ta, do której przyzwyczała nas w tego rodzaju publikacjach polszczyzna, wydaje się to w pełni uzasadnione stylistyką oryginału.

W kontekście analizy przekładu na uwagę zasługuje także wspomniana już poruszana przez Arlie Russell Hochschild kwestia nastawionego na konfrontację i podsycanie lęków języka dziennikarzy prawicowych mediów amerykańskich, w szczególności stacji Fox News. Tłumaczenie przytoczonych przez autorkę przykładów z łatwością wywoła u polskiego czytelnika silne skojarzenie z językiem dziennikarzy niektórych mediów kształtujących opinie w naszym kraju. Należy zaznaczyć, iż jest to po prostu tłumaczenie rzetelne, a podobieństwa są obiektywnie widoczne. Lektura książki odsłania przed nami chociażby analogię pomiędzy powszechną wśród konserwatywnych mieszkańców Luizjany postawą wobec rządu federalnego, a stosunkiem

polских polityków prawicy do instytucji Unii Europejskiej. Podobieństwo narzuca się chociażby pod postacią sformułowań używanych przez amerykańskich publicystów w odniesieniu do standardów wdrażanych przez rządową Agencję Ochrony Środowiska. Określają je oni mianem „«wrogiego ataku» na nasz kraj” [s. 211].

Trudno nie wspomnieć tu o wyzwaniach, jakich dostarczają zazwyczaj tłumaczowi liczne przypisy w tekście oryginału oraz obfitujące we wtrącenia, długie, wielokrotnie złożone zdania. W sytuacji, gdy książka nafaszerowana przypisami autorki musi zostać wzbogacona o dodatkowe objaśnienia tłumaczki – by zwyczajnie mogła być dla obcego odbiorcy zrozumiała – zachowanie należytej klarowności wypowiedzi wymaga nie lada ekwilibrystyki. Część informacji dodanych przez tłumacza trzeba wówczas zawrzeć w formie dopowiedzeń w tekście głównym. W przypadku książki Arlie Russell Hochschild, pomimo i tak już licznych przypisów i długich zdań, zasadniczo się to jednak udało. Niewiele jest fragmentów, w których wersja polska traci na przejrzystości. Dzieje się tak na przykład w zdaniach w rodzaju: „Plantację Armelise, gdzie Mike się urodził, oraz Bayou Corne, gdzie mieszkał i miał nadzieję dożyć swych dni, dzieliło kilka kilometrów od odcinka Missisipi, nad którym rozsiadły się zakłady petrochemiczne, nie bez powodu nazywanego Aleją Rakotwórczą (Cancer Alley)” [s.40]. Trzeba jednak przyznać, że w obszernej publikacji tego rodzaju przypadki zbytniego skomplikowania zdań są naprawdę nieliczne i podążanie za wywodem zasadniczo nie nastęcza trudności.

Polski czytelnik może mieć natomiast w odniesieniu do przekładu uzasadnione wątpliwości natury frazeologicznej, na przykład w wypadku sformułowań: „jak wzrokiem sięgnąć” [s.76] czy „cierń w boku” [s.47]. Ten drugi zwrot wydaje się kalką z oryginału, obydwie zaś zostały podstępnie zamaskowane podobieństwem brzmieniowym do frazeologizmów polskich. Konstatacja „wchodzimy na drugi poziom rewelacji” [s.132] także nosi znamiona kalki. Niech pierwszy rzuci kamieniem tłumacz, który nigdy nie dał się złapać w tego rodzaju pułapkę. W tekście można ponadto natrafić na sformułowania w rodzaju „nie miało gdzie pójść” [s.175] czy uporczywe próby obdarowania cechami ludzkimi rzeczowników nieżywotnych w rodzaju:

„zarząd powiedział im” [s.166], „Fox News cytowało” [s.211], „koncerny się do tego nie garnęły” [s.217].

Inną kwestią jest brak konsekwencji w sposobie przeliczania anglosaskich jednostek miar i wag. W niektórych sytuacjach prędkość podawana jest po prostu w kilometrach na godzinę. W innym miejscu w nagłówku rozdziału pojawia się sformułowanie „cztery tysiące stóp pod ziemią” opatrzone przypisem zawierającym przeliczenie na metry [s.169], co można uznać za niedopatrzenie redakcji bądź za nieoczywiste nawiązanie do tytułu serialu Allana Balla. Gdzie indziej napotykamy z kolei powierzchnię podaną w akrach i przeliczenie na hektary w nawiasie kwadratowym [s.77]. Pytanie czy winą za te (a także inne, niezwiązane z przekładem) drobne niedopatrzenia należy obarczyć tłumaczkę czy raczej redakcję pozostawiam otwarte.

Być może również podczas redakcji nie dość uważnie pochylono się nad kwestiami związanymi z terminologią, co poskutkowało błędami w rodzaju „żywność organiczna” zamiast „ekologiczna”. Podejrzenie brzmi również użyte kilkakrotnie w polskiej wersji w odniesieniu do wniebowzięcia wiernych (ang. „rapture”) określenie „wniebowstąpienie żywcem” [s.94, 206, 207]. Wydaje się ono tym bardziej zastanawiające, że protestancki termin „rapture” bywa zazwyczaj tłumaczony jako „pochwycenie” lub „porwanie” do nieba. Jak już wspomniałam, moim zdaniem obarczanie tłumaczki odpowiedzialnością za te uchybienia jest sprawą co najmniej dyskusyjną. Wydają się one po prostu skutkiem przyspieszonego procesu redakcyjnego. Na usprawiedliwienie wydawcy można przytoczyć argument, iż ważne i mądre książki należy wydać jak najszybciej, a czas rzadko bywa sprzymierzeńcem przedsięwzięć wydawniczych. Dobrzy autorzy oraz rzetelni tłumacze zasługują jednak na wybitnych redaktorów. Wymienione drobne potknięcia nie zmieniają bowiem mojego głębokiego przekonania o rzetelności, a nawet błyskotliwości polskiego przekładu książki Arlie Russell Hochschild.

Małgorzata Kafel jest absolwentką komparatystyki literackiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (2017). Tłumaczka z języka angielskiego, autorka ponad dwudziestu przekładów – głównie literatury młodzieżowej, powieści historycznych i obyczajowych, członkini Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. Kandydatka na studia doktoranckie na Wydziale Polonistyki UJ. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnienia nastroju jako kategorii estetycznej i wymiaru dzieła literackiego.